

## Jak zostałem mesjanistą. Postówie do mojego *opusculum* sprzed lat

Jacek Bartyzel

**J**ak doszło do napisania wspomnianego tu szkicu o Jerzym Braunie sprzed ponad trzydziestu lat? Muszę zacząć banalnie, bo wskazując na przypadek (aczkolwiek może jednak „znak”?). Był październik 1975 roku, studiowałem na drugim roku polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim. Na ćwiczeniach z literatury współczesnej prowadzący mgr Romuald Kanarek ustalał z grupą tematy semestralnych prac zaliczeniowych. Ja, wówczas zafascynowany Nową Falą, zgłosiłem temat: „Liryka Jacka Bierezina” (jego tomik *Wam* nosiłem stale w chlebaku). Prowadzący temat przyjął, ale w czasie przerwy wziął mnie na stronę i powiedział mniej więcej tak: „Proszę Pana, Bierezin jest młody, może jeszcze poczekać, a może by Pan zajął się zupełnie zapomnianym Jerzym Braunem, na którego powoływał się Pan w dyskusji?”. Wobec takiego *dictum* nie miałem innego wyjścia, jak szczerze wyznać, że ja o tym Braunie to właściwie nic nie wiem: ot, jakieś wzmianki tu i ówdzie, na które napotkałem, a przede wszystkim to ważną wskazówką były dla mnie zapiski dotyczące tego, kogo należy poznać, w książce dla mnie kultowej tych lat, czyli

w *Pamiętniku* Andrzeja Trzebińskiego. Na to jednak mgr Kanarek mówi: „I bardzo dobrze, ma Pan więc okazję, żeby go poznać”.

### Olśnienie

Cóż miałem uczynić? Poszedłem do Biblioteki Uniwersyteckiej, wypożyczyłem wszystkie książki autora, jakie były, a w czytelnym czasopiśmie zacząłem czytać, numer po numerze, roczniki redagowanych przez Brau-

*To było – nie waham się powiedzieć – olśnienie*

na: „Gazety Literackiej” i „Zetu”. Jako że „Zet” miał w „Bule”<sup>1</sup> spore luki, wkrótce zacząłem jeździć też do Biblioteki Narodowej, aby zapoznać się z resztą. I to było – nie waham się powiedzieć – olśnienie. Od tego czasu przewertowałem roczniki wielu periodyków, polskich i obcych, ale czegoś takiego jak „Zet” nie spotkałem już nigdy, to znaczy pisma wielkiego jak płachta (przez pierwsze cztery lata), w którym z wierszami najlepszych polskich i obcych poetów sąsiadowały pisane „ezoterycznym” językiem teksty filozoficzne i wzory równań matematycznych, okraszone

krytyką literacką, eseistyką historyczną, publicystyką polityczną i prozą artystyczną.

Nie pamiętam już, jaki był pierwszy owoc tych badań w postaci pracy zaliczeniowej – z pewnością bardzo niedojrzały, ale dla mnie przygoda intelektualna z Braunem (i *en conséquence* – Józefem Marią Hoene-Wrońskim) dopiero się zaczęła. Wkrótce odkryłem, że właśnie wtedy, kiedy odbyła się moja rozmowa z mgr. Kanarkiem, Jerzy Braun umarł w Rzymie (17 października 1975 roku), i dostrzegłem w tym jakiś znak. Szczęśliwą okolicznością z punktu widzenia moich możliwości interpretacyjnych było to, że w owym czasie miałem już niezłą orientację nie tylko w literaturze pięknej XX-lecia międzywojennego, ale i w twórczości filozoficzno-historiozoficznej tej epoki: byłem już po lekturach Zdziechowskiego, Znanieckiego, Konecznego, Wasilewskiego, Bierdiajewa, Massisa i innych. To samo dotyczyło literatury romantycznej i młodopolskiej, z „filozofów narodowych” i mesjanistów znałem już Cieszkowskiego (ale nie Wrońskiego – tego poznawałem „od tytu”, poprzez Brauna właśnie, dopiero w 1977 roku przeczytałem obszerny wybór jego tekstów w „romantycznym” tomie *700 lat myśli polskiej* pod redakcją Andrzeja Walickiego), a także neomesjanistów: Górskiego, Lutostawskiego, Korwin-Kochanowskiego; wiedziałem więc w jakim kontekście mam umieścić odkrywającego autora.

### Wśród bliskich Brauna

Dalsze poszukiwania ułatwiły mi kontakty osobiste, nawiązane za pośrednictwem Stefana Kisielewskiego (który mesjanistą oczywiście nie był, ale zawsze podkreślał, że debiutował w „Zecie” u Brauna) oraz starszych wiekiem, głównie chadeckich, działaczy ROPCiO. Przede wszystkim poznałem wdowę po Jerzym – Hannę Braunową. Niejedną

godzinę spędziłem odtąd w domu przy ulicy Bonifraterskiej (*vis-à-vis* kościoła oo. Bonifratrów), buszując dzięki uprzejmości gospodyni w archiwach i książkach oraz czując na sobie wzrok Jerzego z portretu Firmy Stanisław Ignacy Witkiewicz i Józefa Piłsudskiego z brązowego popiersia. Wiedziałem już wtedy – nawet widziałem na starych fotografiach z balów karnawałowych – że Jerzy i Hanna uchodzili za najpiękniejszą parę Warszawy początku lat trzydziestych, patrząc więc na pooraną niezliczonymi bruzdami twarz Pani Hanny, w której tylko blask wielkich oczu kazał się domyślać jej dawnej urody, na jej trzęsącą się dłoń z papierosem wypalającym jeden po drugim, miałem dowód piekła na ziemi, jakie przeszli oboje za sprawą Bermiana, Różańskiego *et cons.*, w ubeckim śledztwie i po wyrokach.

Na którąś z mszy żałobnych w rocznicę śmierci pisarza (nie pamiętam już, w którym roku) przyjechała z Kanady siostra Jerzego – znakomita aktorka Jadwiga Domańska. Poznałem oczywiście także brata Jerzego – prawnika Juliusza Brauna (ojca reżysera i poety Kazimierza Brauna oraz dziadka Grzegorza Brauna, z którym dużo później współpracowałem przy realizacji filmów dokumentalnych). W Krakowie poznałem artystów i pisarzy z kręgu teatralnej aktywności Brauna: Wiesława Goreckiego i jego żonę oraz Tadeusza Kudlińskiego; od pierwszego dowiedziałem się wiele o eksperymentalnej Microscenie, gdzie odbyła się prapremiera misterium *Christopher*; od drugiego dostałem wiele niedostępnych w kraju książek Brauna wydanych na emigracji.

W Warszawie zawarłem znajomości z działaczami założonej przez Brauna Sekcji Racjonalizmu Filozoficznego w Klubie Inteligencji Katolickiej (którą zresztą w latach 1979–1981 na ich prośbę prowadziłem): poetą Antonim Madejem, Sławomirem Kozłowskim, Czestawem Domaradzkim oraz

Hanną i Jerzym Łuszczewskimi; nawiasem mówiąc, pisane przez nich i starannie powielane studia filozoficzne i religijne stanowią najmniej znaną dotąd część „drugiego obiegu” w schyłkowym PRL. Dodać można, że uczniem z celi Brauna we Wronkach był także znany mi z ROPCiO Kazimierz Janusz, autor pierwszej chyba książki wydanej na offsecie (*Konfrontacje*) w podziemnym Wydawnictwie 3 Maja.

Przy okazji pragnę natomiast sprostować dezinformacje szerzone przez tych konfabulatorów (mających najniżejpli-

### *Jak już raz zostałem mesjanistą, to potem było tylko coraz gorzej*

wiej wspólne źródło pierwotne w pewnym gmachu przy ul. Rakowieckiej), którzy insynuują, jakoby i Jerzy Braun, i autor tych stów, byli masonami, a „ogniwo pośrednie” między nami stanowił Władysław Bruliński. Tego ostatniego poznałem dopiero w 1981 roku, i chociaż jego koncepcje, w których łączył metafizykę i metapolitykę Wrońskiego z filozofią historii Konecznego, zdały mi się ciekawe i oryginalne, to jednak nie wywarły żadnego wpływu na moją interpretację Brauna i Wrońskiego, bo tę miałem już gotową kilka lat wcześniej, czego dowodem właśnie wznawiana tu praca. Nadto, chociaż Bruliński poznał Brauna w komunistycznym więzieniu, mógł zatem uważać się za jego ucznia, to na pewno jego odczytanie Wrońskiego miało indywidualny charakter i także z pewnością nie należał on do tego grona „braunistów”, które poznałem; nikt go tam nigdy nawet nie wspomniał.

### Teatr i historiozofia

Co się tyczy rezultatów moich badań, to odkąd „ujarzmilem” jako tako zgromadzony materiał, zacząłem go pożytkować dwutoro-

wo. Z jednej strony – i z racji głównego obszaru moich ówczesnych zainteresowań – opracowywałem twórczość oraz myśl teatralną („teatr antynomialny”) Jerzego Brauna, a także jego i Wrońskiego filozofię sztuki. Pierwszym owocem tego był najobszerniejszy rozdział mojej pracy magisterskiej z 1978 roku dotyczącej idei „teatru-świątyni” w myśli polskiej, później i po przeróbkach opublikowany w „Sprawozdaniach z Czynności i Posiedzeń Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” (1983). „Estetykę kreacjonistyczną” Brauna zaprezentowałem w „Sztuce i Filozofii” (1993), zaś jeszcze późniejszym (2001) pokłosiem była analiza dramatu *Rewolucja*.

Tematyka filozoficzno-historiozoficzna i polityczna nie miała w owym czasie szans na uczciwą, bez przemilczeń i fałszów, publikację, tekst zatem, który tu po latach ponownie ogląda światło dzienne, pisałem, nawet nie myśląc o takiej ewentualności, ale też nie całkiem do szuflady, bo czytając go w kótkach na poły towarzyskich, na poły samokształceniowych. Gdy zaś znalazłem się w kręgu „Bratniaka” i Ruchu Młodej Polski, pojawiła się możliwość wydania tekstu w utworzonym przez to środowisko podziemnym wydawnictwie, co też się stało w 1979 roku; była to więc moja pierwsza w życiu publikacja zwarta.

### Mesjanizm i oszołomstwo

Na czym polegało owo olśnienie, o którym wspominałem wyżej? Przede wszystkim oznaczało ono przewartościowanie wyobrażenia na temat polskiego mesjanizmu, który dotychczas kojarzyłem, jak prawie wszyscy, z towiańszczyzną, mętnym mistycyzmem, płaczkliwym „cierpiętnictwem”, heterodoksją „Polski – Chrystusa Narodów”. To był – ów mesjanizm propagowany przez Brauna, wywiedziony z Wrońskiego, absorbujący z mesjanizmu poetów (zwłaszcza Krasińskiego)

to, co kreacyjne, wizjonerskie, monumentalne, oczyszczony w tyglu nienagannego katolicyzmu Norwida, „zmeżniały” dzięki Brzozowskiego filozofii narodu, „który pracuje i tworzy”, i Wyspiańskiego teatrowi „stającej się historii” – zupełnie inny mesjanizm: aktywistyczny, misyjny, postanniczny, kreacjonistyczny, optymistyczny wreszcie, bo głoszący, że Polska ma do odegrania ważną, jeśli nie kluczową rolę, w opatrnościowym planie Bożym, lecz warunkiem tego jest świadome podjęcie przez naród tego przeznaczenia.

Czy dziś, po tylu latach, mógłbym potwierdzić wypowiedziane w tym *opusculum* sądy własne? Jeśli pominąć właściwe młodzieńczemu wiekowi i entuzjazmowi pewne naiwności – w zasadzie tak. Wyjątek uczyniłbym tylko dla pochwały „soborowego” wątku aktywności Brauna, mając na swoje usprawiedliwienie to, że w tamtych czasach zupełnie nie zdawałem sobie sprawy z rozmiaru spustoszenia „winnicy Pańskiej” przez

ślawetne *aggiornamento*. Trzeba jednak pamiętać, że Braun jako świecki audytor Soboru prowadził swoją indywidualną „grę”, nie mającą wiele wspólnego z celami „nowych teologów”: liczył on na to, że pewne „poluzowanie” doktryny umożliwi włączenie do filozoficznego sposobu jej wykładania dorobku polskiej filozofii z wrocławskimi na czele.

Na koniec powinienem jeszcze chyba napomknąć, że zainteresowanie się Braunem i wynikające stąd kontrybucje pisarskie zapoczątkowały moją reputację „oszołoma”, autora „księżycowych teorii” itp. Jak już raz zostałem mesjanistą, to potem było tylko coraz gorzej: konserwatysta, monarchista, legitymista... – wszystko, na sam dźwięk czego ludzie rozsądni i nowocześnie myślący mogą tylko znacząco pukać się w głowę. Cóż, widać tak było mi pisane. Jak to zapytał i odpowiedział natychmiast już wówczas jeden z moich zoilów: „Czy można być dzisiaj Bartyzelem? – Niestety, można”.

# PRESSJE

---

#### Przypisy:

1. „Buła” – Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego (przyp. red.).
- 

#### Co dalej?

Ciekawy jest wątek związków mesjanizmu z II Soborem Watykańskim. Pisał o tym Paweł Rojek w *Mesjanizmie integralnym*.